

Cud, na który wszyscy czekamy

Julián Carrón

„Całe moje życie rozgrywało się zawsze w świetle jednego, powracającego motywu: chrześcijaństwo daje radość, poszerza horyzonty. W końcu życie przeżywane wyłącznie w sprzeciwie byłoby nie do wytrzymania” (*Światłość świata*, wyd. włoskie s. 27). Te słowa Benedykta XVI rzucają nam wyzwanie: co to znaczy być chrześcijaninem dzisiaj? Wierzyć po prostu dla zachowania tradycji czy zwyczaju, zamykając się we własnej skorupie, nie jest odpowiedzią na poziomie tego wyzwania. Tak samo jak nie wystarczają gwałtowne reakcje i działanie w opozycji by odzyskać stracony teren; Papież mówi wręcz, że byłoby to „nie do wytrzymania”. Ani jeden, ani drugi sposób – wycofywanie się ze świata ani sprzeciw – nie są w stanie, w gruncie rzeczy, wzbudzić zainteresowania chrześcijaństwem, ponieważ żaden z nich nie bierze pod uwagę tego, co zawsze będzie kanoniczną wersją chrześcijańskiego orędzia: Ewangelii. Jezus pojawił się na świecie z jakąś zdolnością przyciągania, która zafascynowała ludzi jego czasów. Jak mówi Péguy, „On nie spędził swoich lat na jęczeniu i narzekaniu na to, że czasy są złe. Uciał krótko... stworzył chrześcijaństwo”. Chrystus wprowadził w historię ludzką obecność tak bardzo fascynującą, że ten, kto się na nią natykał, musiał ją wziąć pod uwagę. Odrzucić ją lub ją przyjąć. Nikogo nie pozostawił obojętnym.

Dzisiaj wszyscy stajemy wobec „kryzysu człowieczeństwa”, który wyraża się zmęczeniem i brakiem zainteresowania rzeczywistością, a obejmuje wszystkie pola życia ludzi. To prawdziwe nieszczęście, że ludzie nie angażują się w życie ze swoim rozumem i wolnością. I właśnie w takim momencie Kościół staje przed fascynującą przygodą, tą samą co na początku: ma świadczyć, że jest coś, co może przywrócić i rozbudzić prawdziwe zainteresowanie. „I moje serce wyczekuje / na światło patrząc i na życie / jeszcze jednego cudu wiosny”. My wszyscy, jak poeta Antonio Machado, wyczekujemy cudu wiosny, w którym będziemy mogli zobaczyć spełnienie naszego życia. A jeśli ktoś powie, wciąż z poetą, że to jest sen – to dlaczego tego wyczekujemy? Ponieważ to oczekiwanie stoi u podstaw naszego istnienia, tkwi w naszym wnętrzu, jak pisze Benedykt XVI:

„Człowiek dąży do niekończącej się radości, chce radować się ponad wszelkie granice, wzdycha do nieskończoności” (*Światłość świata*, s. 95). Ale człowiek może upaść, świat może próbować oderwać od siebie to pragnienie, pomniejszając je; może je oszukać, proponując coś, co przez jakiś czas pociąga, ale nie jest trwałe, i na koniec stajemy się jeszcze bardziej nieusatysfakcjonowani i sceptyczni. Dowodem na to, że rzecz, która fascynuje i pobudza, jest prawdziwa, jest fakt, że trwa. Ale nawet najpiękniejsze uczucia – widzimy to, gdy kochamy drugą osobę albo podejmujemy nową pracę – przemijają. Problemem życia jest zatem pytanie, czy istnieje coś trwałego.

Chrześcijaństwo twierdzi – ponieważ jego źródło nie jest ludzkie, choć można je zobaczyć w twarzach ludzi, którzy je spotkali – że przynosi jedyną odpowiedź, która może przetrwać w czasie i wieczności. Jednak chrześcijaństwo zredukowane do niektórych swoich aspektów nie mogłoby tego uczynić. Wiemy z doświadczenia, że istnieje abstrakcyjny sposób mówienia o wierze, który nie wzbudza nawet cienia ciekawości. Jeśli nie przestrzega się chrześcijaństwa w tym, co jest jego naturą – taką, w jakiej pojawiło się w historii – nie może ono zakorzenić się w sercu.

Chrześcijaństwo jest zawsze poddawane próbie przez pragnienie serca, i nie może się z tego wyswobodzić: sam Chrystus poddał się tej próbie. Fascynujące jest, że Bóg, wyzbywając się Swojej władzy, stał się człowiekiem, by uszanować wolność i godność każdego człowieka. Wcielając się, tak jakby mówił do człowieka: „Sprawdź przez chwilę, czy, żyjąc w kontakcie ze mną, znajdziesz coś interesującego, co uczyni twoje życie pełniejszym, większym, szczęśliwszym. To, czego nie jesteś w stanie osiągnąć własnym wysiłkiem, możesz zdobyć, jeśli pójdziesz za mną”. Tak było od samego początku. Kiedy pierwszych dwóch uczniów pyta: „Gdzie mieszkasz?”, On odpowiada: „Chodźcie, a zobaczycie”. Jego prostota jest rozbrajająca. Bóg poddaje się ocenie pierwszych dwóch osób, które go spotykają. Człowiek nie może uniknąć ciągłego porównywania tego, co się dzieje, z własnymi podstawowymi potrzebami.

Ktoś mógłby się sprzeciwić mówiąc, że w czasach Jezusa widziało się cuda, ale teraz czas cudów przeminął. To nieprawda, bo to doświadczenie nadal ma swoje miejsce, jak pierwszego dnia: kiedy spotykasz osoby, które rozbudzają w tobie zainteresowanie i są tak przyciągające, że musisz zacząć się liczyć z tym, co ci się przydarzyło. Jak mówi Papież, „Bóg się nie narzuca. [...] Jego istnienie daje się zobaczyć w spotkaniu, które przenika aż do najgłębszego wnętrza człowieka” (*Światłość świata*, s. 240).

Kilka lat temu mój przyjaciel wyjechał do Kairu uczyć się arabskiego. Spotkał muzułmańskiego profesora. Spotkanie mogło potoczyć się zgodnie ze stereotypami, jakie miał jeden i drugi. Ale zdarzyło się coś niespodziewanego: stali się przyjaciółmi. Muzułmanin zapytał mojego przyjaciela,

dlaczego jest chrześcijaninem, a ten zaprosił go do Włoch – i tam poznał Meeting w Rimini. Poruszony spotkaniem z odmienną rzeczywistością ludzką, postanowił zorganizować Meeting w Kairze, angażując wielu młodych Egipcjan, muzułmanów i chrześcijan.

Ostatnio poznałem w Moskwie kilka osób, które do niedawna nie miały nic wspólnego z wiarą. Odkryły ją, spotykając chrześcijan, którzy je zaciekawili. Kilka z nich było już ochrzczonych w Kościele prawosławnym, ale zainteresowały się chrześcijaństwem – co nie wydarzyło się nigdy wcześniej – dzięki przyjaciołom, którzy przeżywali je intensywnie, całą pełnią.

To nie są historie z przeszłości, ale coś, co wydarza się teraz, w teraźniejszości.

W czasie swojej ostatniej wizyty do Hiszpanii Benedykt XVI zaprosił do dialogu między laickością a wiarą. A jak to zrobił? Wskazując na obecność, na świadka, Gaudiego, który w swojej *Sagrada Familia* „był zdolny stworzyć [...] przestrzeń piękna, wiary i nadziei, która prowadzi człowieka do spotkania z Tym, który jest samą prawdą i pięknem”. Papież rzucił wyzwanie wszystkim, uobecniając spojrzenie Chrystusa i wskazując na nowe doświadczenie, jakie rozpoczyna On w życiu: każdy może się nim zainteresować albo je odrzucić. Kiedy Benedykt XVI wzywa nas do nawrócenia, mówi nam, że aby świadczyć o Chrystusie, byśmy stali się „widzialnym Chrystusem w świecie”, musimy podjąć ludzką drogę, prowadzącą do odkrycia, że wiara odpowiada na potrzeby naszego życia. Nie wiem, czy jakiś katolik może czuć się wyłączony z tego papieskiego wyzwania. Ja nie.